

NA SCENIE I W ŻYCIU

Zofia Kucówna, aktorka dramatyczna twierdzi, że równo ukończenie 2-letniego liceum plastycznego, jak i 4-letniej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie — to czyste przypadki. Zdolności plastyczne odkryła u 4-klasistki nauczycielka rysunku p. Klimkiewicz, z którą to wspólnie przemierzały drogę z domu do szkoły i ze szkoły do domu. „Pani od rysunku” była pierwszą osobą, która zainteresowała uczennicę historią sztuki i dzięki której poznała ona malarstwo polskie. Za jej to namową Zofia Kucówna rozpoczęła naukę w liceum plastycznym w Krakowie. Okazało się jednak, że nie ma aż tak wybitnych zdolności, aby kształcić się dalej na Akademii Sztuk Pięknych. Za to, objawiły się — tym razem wykryte przez polonistkę p. Romankównę — zdolności aktorskie.

— Czy ucieszyłaś się tym odkryciem?

— Miałam masę obiekcji. Nie podobałam się sobie. Wydawało mi się, że do Szkoły Teatralnej powinny iść dziewczyny bardzo piękne, smukłe — same Rity Hayworth, bo wtedy ona była najmłodniejszą gwiazdą ekranu, ale któż zagrałby „brzydkie kaczątko”? Tak mi właśnie powiedziała moja polonistka. I jeszcze jedną rzecz — najważniejszą: że dziewczyny piękne tracą niejednokrotnie na scenie, a te — które w życiu wydają się zupełnie nieatrakcyjne — na scenie niejako pięknieją: że daleko ważniejszą rzeczą jest talent, wdzięk, osobowość. No, i stało się!

— Jak widać — tym razem pani profesor nie pomyliła się.

— No, w ogóle może i nie, ale różnie to bywało. Początkowo

szło mi w Szkole Aktorskiej znakomicie. Im bliżej jednak końca, tym było gorzej. Moi panowie profesorowie zaczęli mieć te same obiekcje, pod koniec moich studiów, co ja przed Szkołą Aktorską. Powstał problem, co właściwie mogę w teatrze grać? Bo musisz wiedzieć, że warunki zewnętrzne miałam dosyć zabawne. Chodziłam bez przerwy w spodniach, byłam zawsze krótko obcięta, właściwie był to typ dziewczyny — chłopczycy. Czy wiesz, że nie znaleziono dla mnie roli na dyplomie?

— Za to po dyplomie rola gonila rolę?

— A guzik! Pierwsze dwa lata spędziłam w Teatrze Młodego Widza w Krakowie i tu było tak jak mówisz. Potem wyjechałam na rok do Lublina. Tam przeżyłam rzecz ogromnie przykrą — wymówienie. Pisałam więc do różnych teatrów w Polsce, ale albo otrzymywałam odpowiedź negatywną, albo po prostu jej nie było. Jedyną pozytywną otrzymałam od Dyrektora Babel z Teatru Powszechnego w Warszawie. Przyjechałam tu w 1959 roku i tak już zostało. Jestem w Warszawie, związana z Teatrem Narodowym etatem i mężem.

— Właśnie, ostatnio grywasz same żony. Są bardzo różne: groźna w „Makbecie”, bezbronna w „Wygnańcach”, a w „Opowieściach mojej żony” prezentujesz się w Telewizji, jako żona krasomówny. Powiedz, która z tych żon — rolę odpowiada Ci najbardziej na co dzień?

— Jasne, że pana Żuławskiego żona i jej opowieści. Jest to bowiem tekst, który mówię jakby we własnym imieniu. Każda z nas ma spo-



Zofia Kucówna jako Bronka w „Dziewczętach z Nowolippek” Poli Gojawicyzyskiej.
Zdjęcie — M. Wirkus

ro takich opowieści z domu rodzinnego. A ja właśnie lubię je dlatego, że często w domu opowiadam — jak mawiają moi domownicy — „coś z życia”.

— Ale wróćmy do żon. Nie masz na swoim teatralnym koncie?

— Młodą żonę grałam 2-krotnie w sztukach Arbuzowa „Godzinie dwunastej” i w „Irkuckiej historii”. Potem pannę młodą w „Weselu” Wyspiańskiego. Żonę w „Nieboskiej Komedii”, żonę Klaudiusza i matkę Hamleta w „Hamlecie”, żonę w „Makbecie” i w „Wygnańcach”.

— Łatwiej grać żonę, czy być żoną?

— Chyba grać jest łatwiej! Berta w „Wygnańcach” Joyca nie robi zakupów. Żona w „Nieboskiej Komedii” oszalała po prostu z miłości. Żadna z nich nie kupuje, nie obiera, nie gotuje na scenie...

— Czy lubisz swój zawód?

— Lubię bardzo i bardzo... nie lubię. Jest to zawód niełatwy. Przy wszystkich przy-

jemnościach, jakie daje popularność, sympatia u publiczności, możliwości mówienia od siebie — zawód ten kładzie się na psychikę, niszczy system nerwowy. Ten ciągly, codzienny ekshibicjonizm, konieczny w zawodzie aktorskim, budzi czasami niechęć. A podoba mi się w nim, rzecz najbardziej prozaiczna, to — że jest on nie ograniczony godzinami pracy. Jeśli jest okres prób, to nie ma czasu ani na krawców, ani na kino, towarzystwo, sprzątanie czy gotowanie. Ale za to po premierze, przychodzi okres swobodniejszych dwóch, a nawet trzech miesięcy.

— Czy córce swojej odradzałabyś studia w Szkole Teatralnej?

— Nie, bo uważam, że wybór zawodu jest sprawą szalenie osobistą. Przestrzegalbym tylko przed niebezpieczeństwami, jakie zawód aktorski niesie i kobiecie i mężczyźnie. Pytasz o dziewczynę. Otóż żaden zawód nie przynosi tylu przykrości, nie daje

niejednokrotnie takiej goryczy jak zawód aktorski. Posuwanie się w latach eliminuje kobietę z tego zawodu. Najwięcej grają dwudziestokilkuletnie, mniej trzydziestokilkuletnie, jeszcze mniej czterdziestokilkuletnie, a dla 50 i 60-letnich aktorek, najczęściej znakomitych warsztatowo, nie ma pracy, bo nie ma dla nich sztuk.

— Do której z ról powracasz wspomnieniami?

— Do roli „Nory” Ibsena, którą grałam w Lublinie. Była to moja rzeczywista szkoła. Rola ogromna, przerastająca możliwości debutantki. Trzy godziny na scenie! To nie była przeze mnie dobrze zagrana rola, nie był to mój prawdziwy warsztat aktorski.

— Co lubisz czytać — klasyków, czy współczesnych pisarzy i jaką sobie dobierasz lekturę?

— Nie debieram zupełnie. Najczęściej decyduje znów przypadek. Ostatnio byłam pod wrażeniem książki Mariana Brandysa. Lubię też szukać rodowodów i dlatego chętnie czytam pamiętniki. Stwierdzam jednak z żalem, że mamy mało postaci kobiecych, z którymi możemy się utożsamiać. Kobiet takich, jakie opisano w literaturze, było w rzeczywistości niewiele. Bo powiedz, która z nas może utożsamiać się z Basią Wołodzyjowską, Krzysią czy Heleną Skrzetuską. Nawet z Izabellą Łęską.

— Wiesz, że „Dziewczęta z Nowolippek” są taką książką dla naszych matek. To bardzo kobieca lektura. Ja także lubię tę książkę. Moje wzruszenia polegają na tym, że obcuje w niej ze światem dzieciństwa mojej matki, która właściwie mogła być jedną z tych dziewcząt — bo nawet mieszkała w Warszawie. — Widzisz, chociaż gra się Joyca, Szekspira, a czyta Manna i Prousta, żyje się też czymś innym. Ciagle poszukujemy własnego źródła.

— Tak, ale tego nie możesz jeszcze zagrać. Najpierw musi to ktoś napisać. W imieniu Czytelników i swoim do spóźnionych życzeń imieninowych dodaje jeszcze i to.

Rozmawiała
KAZIMIERA KIJOWSKA